

Przez zniewolenie do depopulacji

10 lipca 2023

W poprzednim felietonie zatytułowanym [„Depopulacja czy zniewolenie?”](#) obiecałem wyjaśnić, jaki jest rzeczywisty powód nakazu zwalczania krów, owiec i kóz ochoczo realizowanego w krajach rządzonych przez nawiedzonych globalistów spod znaku WEF, który to nakaz jest uzasadniany potrzebą zwalczania ocieplenia klimatu, którego jedną z przyczyn są bąki puszczane przez istoty trawożerne.

Zanim jednak przejdę do obiecanego wyjaśnienia powodów klimatystycznej krowofobii proponuję zastanowić się jakiej odpowiedzi na pytanie „depopulować czy zniewalać?” udzieliliby nam maltuzjańscy globaliści. Jestem pewien, że odpowiedź zawarliby w słowach: „i to, i to”. I chociaż taka odpowiedź fonetycznie brzmi jak bojowy okrzyk samuraja, to nie ma żadnego związku z krajem kwitnącej wiśni, naprawdę. No więc, co tak naprawdę wywołuje frustrację maltuzjańskich depopulacjonistów, że gotowi są realizować równocześnie „i to, i to”.

Przypomnijmy, że gdy Thomas Malthus (na ilustracji) na przełomie wieków XVIII i XIX głosił zagrożenie kryzysem przeludnienia, ludzkość liczyła wówczas ok. 1 mld mieszkańców globu. Od tego czasu, na przekór wysiłkom kolejnych pokoleń wyznawców teorii o konieczności depopulacji, liczba ludność w listopadzie 2023 r. przekroczy próg 8 mld. A więc, żeby osiągnąć maltuzjański ideał zejścia z 8 mld do 1 mld mieszkańców Ziemi, trzeba sięgnąć po środki nadzwyczajne, oczywiście dla dobra ludzkości. Jeśli ludzkość nie garnie się do wdrażania programu depopulacyjnego, nie korzysta z takiego dobra jak uczynienie z aborcji masowego środka antykoncepcji, jeśli znacząca część ludzkości zaczyna się buntować przeciwko nakazom szczepień, jeśli narasta sprzeciw wobec transformacji

energetycznej i ograniczeń korzystania z aut spalinowych realizowanych poprzez wyznaczanie stref niedostępnych, jeśli pod pseudo ekologicznymi pretekstami przywracania ziemi rolnej naturze odbiera się tę ziemię farmerom i ugoruje, jeśli farmerzy odkrywają zapomniany potencjał rolnictwa i hodowli opartych na naturze zamiast wielkiej chemii, to depopulacjoniści nie mają wyjścia, muszą zaktywizować swoje działania poprzez sięgnięcie do mechanizmów przymusu, czyli zniewolenia. Głód jest w tym przypadku narzędziem idealnym. Dawkowany radykalnie ma potencjał depopulacyjny, przy odpowiednim dawkowaniu potencjał zniewalający. Więc jak z takiego potencjału nie korzystać?

Starsi czytelnicy „MP” powinni pamiętać, a młodszych powinno się informować, o polskich staraniach o włączenie w strukturę UE w końcu XX w. Otóż największym problemem był potencjał i struktura polskiego rolnictwa. Większość gospodarstw łączących wówczas produkcję roślinną i hodowlę zwierząt (naturalny nawóz i naturalna pasza) spełniała kryteria produkcji ekologicznej. Było to zagrożeniem dla już wykastrowanych ekologicznie fermowych gospodarstw państw unijnych. Niewielu zapewne pamięta o karach nakładanych przez UE na najlepszych polskich rolników przekraczających narzucone limity produkcji rolnej.

Dzisiaj nie trzeba karać finansowo, rolnictwo jest już spacyfikowane uzależnieniem od dostaw pasz, nasion, nawozów sztucznych i środków ochrony roślin. Jedynymi, niezależnymi od dyktatu eurokratów, będącymi ewidentnie na usługach globalnych depopulistów, pozostają właściciele krów, owiec i kóz wypasanych na naturalnych łąkach, dostarczających mleka i mięsa. Krowy nigdy nie marzyły o tym, że mogą stać się symbolem walki o wolność i przeciwstawienie się groźbom zniewolenia głodem i depopulacji wymuszonej zorganizowanym niedoborem żywności. To utajniona wiedza, dlaczego tak naprawdę w planach globalistów krowy mają zostać unicestwione, pod pretekstem kary za puszczanie bąków. Pamiętajmy więc o krowach, nawet będąc miłośnikami mleka z soi. To kwestia

wolności i demokratycznego prawa wyboru mleka.

Autorstwo tekstu i ilustracji: Jacek Frankowski

Źródło: MyslPolska.info